

# WARKOCZ TEMIDY

## Karać, nie karać o t o p y t a n i e!

Jerzy Stadnicki

**P**O inscenizacji Zbrodni i kary Dostojewskiego, którą oglądaliśmy dwa lata temu w wykonaniu Teatru Wybrzeże — mamy obecnie w Teatrze Powszechnym własne, warszawskie przedstawienie Zmartwychwstania Tolstoja. Oba spektakle są bardzo na czasie. Wraz z egzystencjalistycznym nowinkarstwem zawitała do nas moda na problematykę prawniczą. W klubach dyskusyjnych o niczym innym się nie mówi, tylko o winie i karze, w kawiarniach nasze urocze sawantki daleko mniej rozprawiają o modzie wiosennej, niż o granicach odpowiedzialności. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle. Podziwiam nieraz łatwość, z jaką ludzie wyrokuje o sprawach, które podzieliły opinię ludzi tej miary, co Dostojewski i Tolstoj. Pierwszy — jak wiadomo — wypowiedział się za zasadą karalności. W swojej Zbrodni i karze, po przeprowadzeniu drobiazgowej analizy motywów, kierujących

sądownictwo, i to swoje rodzime, carskie. Problem winy jest u niego bez porównania szerszy, obejmuje wszelkie klasy społeczne wszystkich krajów i czasów. Istnieje mało znane, niedokończone opowiadanie Tolstoja pt. Falszywy kupon, w którym kupon taki (rodzaj banknotu zastępczego) puszczonego w obieg przez dwóch lekomyślnych uczniów, wędruje z rąk do rąk, powodując nieobliczalne szkody i obnażając nicość moralną rodziców i dzieci, kupców i chłopów, szlachty i duchowieństwa — w wszystkich. Wina jest w oczach Tolstoja zjawiskiem niesłychanie powszechnym, wszechobecnym, kosmicznym. On sam odczuwa ją w stopniu graniczącym z obsesją. Inny z jego literackich sobowtórów. Irtieniew, bohater cyklu powieściowego Dzieciństwo, Lata chłopięce, Młodość — czyni sobie nieustannie wyrzuty z byle powodu lub, bez powodu, przymierzając je nie tyle do obiektywnych faktów, co do własnych postanowień, tak ambitywnych i wszechstronnych, że chyba anioł, nie piętnastoletni chłopiec, byłby w stanie je dotrzymać. Na tolstojowskie poczucie winy złożył się szereg przyczyn, subiektywnych i obiektywnych: wrodzona skłonność arystokraty z okresu, gdy jego klasa i środowisko chyliły się do upadku. To poczucie, które doprowadziło go do ostrego konfliktu z rodziną i słynnej ucieczki z domu — było zbyt ciężkie, by mógł je dźwigać samotnie. Dopomógł sobie, rozkładając je na barki milionów. Niechludow dzieli odium swej winy nie tylko razem z sędziami, ale i całą ludzkością. Całej ludzkości — nie sposób ukarać, to jasne. Teoria powszechnej winy wiedzie do praktycznej niekaralności.



Zofia Rysiówna i Adam Hanuszkiewicz w jednej ze scen „Zmartwychwstania”

Fot. M. Grosz

zbrodniarzem — każe mu okupić swą winę przez dobrowolne oddanie się w ręce sprawiedliwości. Inaczej Tolstoj. Jego analiza, niemniej szczegółowa, doprowadza go do wniosku

Tak przedstawia się sprawa w naświetleniu historii literatury. W świetle argumentów Tolstoja — przedstawiała się ona inaczej. Tolstoj — jak pamiętam — stawia sprawę nastę-

zbrodniarzem — każe mu okupić swą winę przez dobrowolne oddanie się w ręce sprawiedliwości. Inaczej Tolstoj. Jego analiza, niemniej szczegółowa, doprowadza go do wniosku wręcz przeciwnego: „Na mocy jakiego prawa — pisze on w R. XXX tomu II Zmartwychwstania — jedni ludzie więżą, męczą, zysują, chłoscą i zabijają innych ludzi za przestępstwa, które sami popełniają?” Jasne, że pytanie to jest retoryczne, że nie ma, według Tolstoja, takiego prawa w sensie moralnym. Tolstoj kwestionuje więc, neguje nawet, zasadę kary, myślibyśmy się jednak poważnie; sądząc, że kwestionuje on również i winę. Winę swego bohatera widzi on bardzo wyraźnie, powiedziałbym nawet — przesadnie. Trzeba bowiem pamiętać, że z punktu widzenia moralności, panującej w środowisku, w którym toczy się akcja powieści, romans paniąca z dziełką dżworską nie był żadnym strasnym przestępstwem i nie wymagał zadośćuczynienia w postaci ożenku. Ze tak było istotnie — widzimy choćby z reakcją Masłowej, upatrującej w oświadczeniach Niechludowa raczej, wybryk wielkopańskiej fantazji, niż naprawienie krzywdy. Ale Tolstoj miał zawsze skłonność do wyolbrzymiania win swoich bohaterów, będących często postaciami na wpół-autobiograficznymi. Niechludow, który jawi nam się w powieści jako człowiek o wyjątkowej uciążliwości moralnej, obrzucony jest przez autora stekiem epitetów w rodzaju: „wyrafinowany samolub”, „kochający tylko siebie i swoje rozkosze”, „zdrowe i rześkie zwierzę” itp. Można powiedzieć, że Tolstoj wyżywa się w przedstawianiu swojego bohatera w sposób jak najbardziej niekorzystny — w przeciwieństwie do Dostojewskiego, który gromadzi skrzętnie wszelkie okoliczności, mogące złagodzić winę Raskolnikowa: I — rzecz paradoksalna: Dostojewski w ostatecznym bilansie żąda dla swojego winowajcy kary, Tolstoj — niekaralności. Jak to wytłumaczyć?

Bo nie tylko tym, że wina Raskolnikowa jest cięższa (morderstwo). Głównym winowajcą Zmartwychwstania jest tylko z pozoru Niechludow. Niechludow — to raczej pretekst do ukazania całego, do cna skorumpowanego społeczeństwa. Samo skazanie Masłowej, jest wynikiem przykrych omyłki sądowej, ściślej — nierozznania przysięgłych w zawłościach k.k. Ale pomyłka ta jest możliwa dlatego, że sędziowie zawodowi, od pierwszego do ostatniego, myślą o wszystkim, z wyjątkiem swych obowiązków. Preferansik, dziennikarz, młynik, rywalizacje w karierze — oto o czym myśli trybunał w czasie rozprawy i instruowania przysięgłych. Ze nie był to, według Tolstoja, przypadek odosobniony — widzimy choćby stąd, że trzy czwarte więźniów, ukazanych w dalszych partiach powieści, odsiadują swą karę niewinnie. Intencja autora jest więc wyraźna, zarzut postawiony przez niego społeczeństwu — bardzo ciężki. Nie należy bowiem sądzić, że Tolstoj oskarża tu wyłącznie

Tak przedstawia się sprawa w światłieniu historii literatury. W świetle argumentów Tolstoja — przedstawiała się ona inaczej. Tolstoj — jak pamiętamy — stawia sprawę następująco: Jak człowiek, będący sam winnym, może sądzić i karać swych bliźnich? — Jest to, rzecz jasna, pytanie ewangeliczne, spotykane jednak niekiedy także w etyce świeckiej. W XIX w., z pozycji pozytywistycznego psychologizmu, zwalczał sankcję filozof francuski, Guyau. Stanowisko Tolstoja jest bliższe myśli prawniczej, winę utożsamia z intencją, ale uzależnia etyczność sądu i sankcji od niewinności sądującego, a także wykonawcy wyroku. Zasada ta, na pierwszy rzut oka całkowicie zgodna z naszą intuicją moralną — wymaga jednak bliższych określeń. Niewinność — to pojęcie względne, jak rzadko które. Gdyby chodziło o niewinność absolutną — trzeba by zasadę Tolstoja odrzucić dla braku jakichkolwiek kryteriów. O ile jednak można wnieść z kontekstu, Tolstojowi chodziło raczej o to, by sądzący nie miał na sumieniu tych samych win, co sądzony. W tym rozumieniu, złodziej nie mógłby sądzić złodzieja, krzywoprzysięzca — krzywoprzysięzcy itd. Z taką wersją tolstojowskiej zasady byłibyśmy skłonni się zgodzić, obawiam się jednak, że nie winilibyśmy ona nic zasadniczo nowego: o ile mi wiadomo, nikt nigdy nie twierdził, jakoby przestępcy byli odpowiednimi ludźmi do sądenia swoich kolegów po fachu. Przeciwnie, jeszcze w okresie intuicyjnej, popularnej myśli prawniczej, domagano się, aby sędziami byli ludzie możliwie „nieskazitelni”, żądano zatem więcej, niż Tolstoj, ograniczający swoje wymogi do niewinności w zakresie danego przestępstwa. Postulat Tolstoja, ubrew swojej maksymalistycznej postaci, jest więc albo minimalistyczny, albo — nic nie mówiący, nosi natomiast — ubrew intencjom piarzą — pewne cechy demagogizmu: jakże łatwo obrócić go przeciw jakimukolwiek sędziemu, pod pretekstem, że popełnił kłamstwo przed laty, albo ukradł kostkę cukru.

A jednak jest w całej idei Tolstoja coś niezaprzecalnie pięknego, pociągającego, wzniosłego. Skoro jesteśmy już przy dziejach myśli prawniczej — zwróćmy uwagę, że ewolucja tej myśli idzie od wieków w kierunku łagodności, wyrozumiałości, wyczuwa się w położeniu winowajcy. A co to znaczy wyczuwać się? To znaczy mówić sobie: kto wie, czy ja na miejscu tego człowieka, przy jego skłonnościach, czy też warunkach środowiskowych, nie postąpiłbym tak samo, gorzej? Poczucie winy, współwiny, jest w jakimś stopniu czynnikiem postępu w prawie. Najbardziej przydatny społecznie — to takie, w którym nikt nie czuje się winny. W miarę rozwoju — maleje ilość win przeciw społeczeństwu, wzrasta liczba win społecznych. Gdy wszyscy poczują się winni — sankcja stanie się zbędna. Stopni się w jedną ideę Tolstoja i Dostojewskiego.